

Jacek Jaśtal

Filozofii popularnej na chwałę

Kilka uwag o popularyzacji filozofii z odwołaniem się do przykładu: seria *Miniatury Filozoficzne – Wielcy Filozofowie*, Wydawnictwo Amber

Nie jest chyba tak źle z odbiorem filozofii w Polsce, skoro kolejne wydawnictwa komercyjne decydują się na wydawanie książek o filozofach i filozofii. Najwyraźniej filozofia ciągle jeszcze postrzegana jest jako dyscyplina pociągająca, budząca szacunek i atrakcyjna. Wciąż też funkcjonuje trochę jako symbol intelektualnych wyzyn. Z tychże powodów wydawanie książek filozoficznych może się wydawnictwom opłacać – nie często, co prawda, można na tym sporo zarobić, ale za to filozoficzny repertuar na pewno dobrze służy tworzeniu wizerunku i budowaniu prestiżu poważnej firmy wydawniczej. Generalnie jednak ta miła skądinąd (i trochę dziś zaskakująca) atmosfera szacunku dla filozofii wcale nie oznacza ani tego, że liczba czytelników rzeczywiście zainteresowanych tego typu książkami jest duża, ani tego, że książki filozoficzne sprzedają się dobrze. Po pierwsze choćby dlatego, że w ogóle mało czytamy (ok. 60% Polaków czyta mniej niż 5 książek rocznie)¹, po drugie dlatego, że w księgarniach można dostać setki interesujących pozycji z innych dziedzin, a książki filozoficzne nie należą do najlżejszych. Pozostaje więc dużo do zrobienia – spektakularne sukcesy niektórych książek o filozofii każą wierzyć, że istnieje grupa czytelników, która gotowa jest „coś z filozofii” kupić i przeczytać, o ile oczywiście pozwoli to

¹ Dane przytaczam za wynikami badań podanymi w książce Łukasza Gołębiowskiego *Rynek książki w Polsce. Edycja '98*, s. 119.

zaspokoić jej potrzeby. Warto więc przyrzeć się polskiemu rynkowi książek filozoficznych.

O ile wiem, nikt nie prowadził badań akurat nad zakresem czytelnictwa filozoficznego, ale porównując wyniki innych sondaży można założyć, że ledwie co dwudziesty z regularnie czytających od czasu do czasu sięgnie po coś z filozoficznej półki¹ (dla porównania – książki historyczne czyta co trzeci). Odbija się to oczywiście na nakładach, a co za tym idzie i na finansowych podstawach wydawniczych przedsięwzięć. Zostawmy na razie problem pieniędzy (choć, jak się okaże, uciec od niego się nie da) i przyjrzyjmy się, jakie książki liczyć mogą na czytelniczy sukces.

Książki filozoficzne zazwyczaj nie goszczą na listach bestsellerów i jest to oczywiste. Wyjątki od reguły z lat ostatnich są trzy: *Świat Zofii* J. Gaardnera, *Filozofia po góralsku* J. Tischnera i *Mini wykłady o maxi sprawach* L. Kołakowskiego. Skali popularności mniej spektakularnych bestsellerów można się jedynie domyślać – wydawcy z rzadka mają okazję chwalić się wynikami w tym zakresie. Od kilku lat staram się śledzić różne branżowe zestawienia i tylko raz udało mi się napotkać coś, co można by nazwać listą filozoficznych bestsellerów. Zestawił ją Andrzej Rostocki w *Notiesie Wydawniczym* (IV 1998) i lista ta warta jest zaiste upowszechnienia w środowisku filozoficznym. Otóż w roku 1997 sprzedało się tyle oto książek z socjologii, psychologii i filozofii:

1. A.P. Spering, *Psychologia* (Zysk i S-ka) – 15 150 egz.
2. J. Tischner, *W krainie schorowanej wyobraźni* (Znak) – 12 335 egz.
3. N. Goodman, *Wstęp do socjologii* (Zysk i S-ka) – 11 867 egz.
4. L. Kołakowski, *Mini wykłady o maxi sprawach* (Znak) – 11 778 egz.²
5. E. Aronson, T.D. Wilson, R.M. Akert, *Psychologia społeczna. Serce i umysł* (Zysk i S-ka) – 10 235 egz.
6. św. Augustyn, *Wyznania* (Znak) – 9319 egz.
7. Z. Bauman, *Socjologia* (Zysk i S-ka) – 9038 egz.

¹ Ibid., s. 120.

² Ta książka, jak i II część *Mini wykładów* dalej sprzedają się bardzo dobrze i są jedynymi książkami z filozofii ocierającymi się o listy bestsellerów (por. *Notes Wydawniczy* 6/7 1999, s. 55).

8. D. Collinson, *Pięćdziesięciu wielkich filozofów* (Zysk i S-ka) – 8049 egz.
9. A. Bloom, *Umysł zamknięty* (Zysk i S-ka) – 7848 egz.
10. P. Vardy, P. Grosch, *Etyka* (Zysk i S-ka) – 5888 egz.

Nie przypuszczam, by ludzie profesjonalnie zajmujący się filozofią byli tą listą zaskoczeni, ale i też nie będą nią zapewne usatysfakcjonowani. Co prawda serce rośnie, gdy widzi się na tej liście *Wyznania* św. Augustyna, ale to jednak wśród dzieł klasycznych pozycja wyjątkowa (podobnie jak wciąż wznawiane *Myśli* Pascala czy *Dialogi* Platona)¹. Książki Tischnera i Blooma to ważne eseje o palących problemach współczesności, książka Kołakowskiego to popularny esej starający się przedstawić syntezę ludzkich doświadczeń, a dwie pozostałe (*50 wielkich filozofów* i *Etyka*) to podręczniko-kompendiobryki. (Do tej grupy należy też podręcznikowy hit lat ostatnich, *Filozofia* R. Popkina i A. Strolla, której sprzedaż tylko w 1996 roku przekroczyła 15 000 egz.) Oczywiście najciekawsze pytanie dotyczy tego, co znajduje się niżej. Niestety, próba jakiegokolwiek całościowej oceny skazana jest na niepowodzenie z powodu braku szeroko dostępnych danych. Z doświadczeń ludzi zajmujących się wydawaniem książek wyłania się jednak obraz niezbyt optymistyczny. Sprzedaż esejów, przekładów i książek omawiających całość dokonań wybranego filozofa rzadko osiąga 1000-1500 egzemplarzy. Reszta, czyli większość dorobku naszego środowiska, sprzedaje się w kilkuset, a jeszcze częściej w ok. 200-100 egzemplarzach. Przypomnijmy, że rocznie ukazuje się w Polsce ok. 400-500 tytułów w jakiś sposób związanych z filozofią. Wniosek z tych rozważań jest dość oczywisty – najbardziej chłonna grupą odbiorców filozofii stanowią czytelnicy zainteresowani dobrym, mądrym, ale i przystępnym esejem dotyczącym najistotniejszych doświadczeń ludzkich oraz studenci, którzy w przeważającej części po książki tego typu sięgają nie całkiem dobrowolnie.

¹ Po sukcesie *Świata Zofii* wydano u nas kilka innych książek Gaardnera, a w tym i *Vita brevis* nawiązującą do faktów z życia św. Augustyna. Lektura tej książki mogła z kolei zachęcić niektórych czytelników do sięgnięcia po *Wyznania* – rzecz nie do sprawdzenia, ale prawdopodobna. Podobnie jak i to, że wzmożone zainteresowanie filozofią związane jest ze światowym sukcesem *Świata Zofii*.

Dlaczego przytaczam te dane? Ponieważ prawie każdy z nas coś pisał, pisze lub pisać będzie i warto wiedzieć, jak nasze pisanie odbierane jest przez czytelników i jaka jest tak naprawdę skala oddziaływania głoszonych przez nas poglądów. Oczywiście, w potocznym mniemaniu w etosie filozofa nie ma miejsca na poklask mas („Schopenhauera też początkowo nikt nie chciał czytać, a Spinoza to przecież... itd. itp.”). Odnoszę czasami wrażenie, że przyjęło się nawet uznawać, iż działalność popularyzatorsko-eseistyczna może w tych ciężkich czasach co najwyżej stanowić dodatkowe źródło dochodu, ale tak na prawdę nie licuje z godnością filozofa. (Od jednego z poważnych profesorów filozofii na temat *Filozofii po góralsku* J. Tischnera usłyszałem tylko jedno jedyne słowo – „wyglup”). W efekcie powstaje silna presja środowiska, by pisać prace hermetyczne, przeładowane aparaturą pojęciową i niesłuchanie szczegółowe, a w konsekwencji nudne, niepotrzebnie trudne i zupełnie nieczytelne dla niespecjalistów – czyli po prostu tak, jak pisze się książki naukowe. Owo zamiłowanie do naukowego hermetyzmu (a niekiedy i do pełnego wyższości intelektualnego eskapizmu) zakrawa na paradoks, ponieważ tak naprawdę nasza działalność zawodowa sprowadza się przecież przede wszystkim do *popularyzowania filozofii* – tylko nieliczni mają to szczęście, że mogą połączyć w harmonijną całość oryginalne prace badawcze z wykładami. Większość naszych studentów to studenci, dla których filozofia pozostaje przedmiotem ubocznym, nawet jeśli bywa niekiedy interesująca. Już z tego choćby powodu powinniśmy być szczególnie wyczuleni na oczekiwania i możliwości współczesnych czytelników, nastawieni na przejrzystość i przystępność, a co za tym idzie otwarci na wszelkie formy rzetelnego i nowoczesnego popularyzatorstwa. Niestety, dominuje tu naukowa rutyna. A odbiorcami filozofii są przede wszystkim ludzie młodzi. Jeśli ich pierwszą lekturą będzie nudna historia filozofii, sztamkowy podręcznik lub opracowanie albo, nie daj Boże, książka poświęcona teorii absolutu lub transcendentalnej teorii świadomości, to zapewne będzie to też ich lektura ostatnia.

Piszę o tym, ponieważ, jak mi się wydaje, zbyt mało wagi przywiązujemy do szerszego kontekstu uprawiania filozofii. Zajmujemy się nią we własnych wąskich kręgach zwolenników danego kierunku i specjalistów w danej dziedzinie, a ponieważ nie mamy czasu czytać

prac swoich kolegów, więc tym samym piszemy właściwie dla nikogo, na własnej duszy prywatny użytek (i na naukowe stopnie). Wypada się cieszyć, gdy jakiś doktorant lub magistrant przygotowujący pracę na podobny temat, wygrzebie nasze dokonania z bibliotecznej lub księgarskiej półki. Oczywiście, we współczesnym naukowym świecie nie jest to nic nadzwyczajnego i mój lament dla wielu jest zapewne wyrazem naiwności. Mimo to jestem pewien, że zbytnia „sycyfifikacja” dobrze filozofii nie służy, ponieważ, cokolwiek by powiedzieć, filozofia zwykłą nauką nie jest. „Oświecanie” i „objaśnianie”, „wychowywanie” i „tłumaczenie” jest jej rysem tyleż istotnym, co zapomnianym. Rezygnacja z tych zadań jest jednak świadectwem jej porażki.

Oczywiście, realizacja takiego programu nie jest dzisiaj prosta – bo jak właściwie wyjść z tego błędnego, coraz ciasniejszego koła „temat – dotacja – nakład – sprzedaż”? Specjalistyczne książki nie znajdują nabywców, wydawane są więc w małych nakładach, to z kolei zniechęca wydawców, którzy domagają się coraz większych dotacji (biorąc do ręki książkę filozoficzną polskiego autora, proszę mieć świadomość, że wydawca, aby ją wydać otrzymał z różnych źródeł przeciętnie od 5 do 10 tys. zł)¹. Wydając tanio, wydawca nie ma pieniędzy na promocję i dystrybucję, co obniża sprzedaż – następną tego typu książkę wyda więc w jeszcze mniejszym nakładzie i z jeszcze większą dotacją. Autorzy pieniądze te znajdują, ponieważ chcą mieć w dorobku książki, wydawcy wydają, bo dotacje pokrywają koszty, o czytelniku nikt już nie pamięta. Jedynym sposobem wyrwania się z owego zakłętego kręgu jest (czy się to komuś podoba, czy nie) komercjalizacja, czyli pisanie i wydawanie książek, które mogą liczyć na szersze grono czytelników. Wielka

¹ Nie oznacza to wcale, że dotacje są złem – oczywiście istnieje wielka liczba wartościowych pozycji, które nie mogą liczyć na całkowite „samofinansowanie” – dotyczy to zwłaszcza ważkich prac oryginalnych i przekładów. Z drugiej strony, nie należy sądzić, że polityka dotacji działa sprawnie – dziwi mnie na przykład fakt, że znacznie łatwiej znaleźć pieniądze na wydanie trzeciorzędnego doktoratu, niż na bardzo potrzebne antologie przekładów. Zasady udzielania dotacji są jednak osobnym problemem, wartym skądinąd zastanowienia – na znacznie szerszym jednak forum niż tylko środowisko filozoficzne.

w tym zasługa właśnie owych czystko komercyjnych oficyn, które z takich lub innych względów dostrzegają książki filozoficzne jako fragment istotnego dla siebie rynku. Ponieważ jednak nie myślą o dotacjach, starają się wydawać to, co może stać się popularne. Jeśli przy tym uda się znaleźć coś naprawdę wartościowego, chwala im w dwójnasób. Mam jednak wrażenie, jakby działo się to obok polskiego środowiska filozoficznego – rzecz tym bardziej dziwna, że poszczególni filozofowie uczestniczą przecież w tych pracach jako redaktorzy i tłumacze. Przede wszystkim, większość wydawanych prac to przekłady – całkowicie niemal brak nowoczesnych rodzimych podręczników i opracowań o przystępnym charakterze¹ (i nie można tego wytłumaczyć tylko względami finansowymi). Po drugie, ze świecą szukać recenzji, omówień czy dyskusji o takich książkach na łamach filozoficznych periodyków, a jeśli już się pojawiają, to tylko wtedy, aby wytknąć szczególnie rażące uchybienia. W zamian wydawcy komercyjni ignorują środowisko filozoficzne – nieznanym w Polsce pozostaje system sprzedaży typu *inspection copy*, wydawnictwa nie są zainteresowane przesyłaniem egzemplarzy książek do recenzji, nie starają się trafić z reklamą bezpośrednio do wykładowców i naukowców zajmujących się filozofią (dotyczy to nawet podręczników!) itd.

W efekcie wiele zarówno bardzo cennych inicjatyw wydawniczych, jak i ewidentnych pomyłek przechodzi niezauważonych przez środowisko. A szkoda – dzieje się tu bowiem ostatnimi laty dużo ciekawego. Pojawiło się na przykład kilka słowników filozoficznych (może ktoś kompetentny zechciałby je zestawić i omówić w jednej recenzji?), kilka podręczników do całej filozofii, jak i do poszczególnych jej działów, kilka książek przeglądowych z historii filozofii, a co najważniejsze – kilka nowoczesnych filozoficznych serii.

Rola takich książek jest nie do przecenienia – jeśli przeciętny czytelnik sięgnie po bardziej naukowe prace z filozofii to tylko dlatego, że znajdzie do tego inspirację w tej pierwszej, popularnej

¹ Za takie nie mogą bowiem w żadnym razie uchodzić, wydawane najczęściej przez wydawnictwa uczelniane, konspekty wykładów i materiały do egzaminów. Przykro powiedzieć, ale w większości działają one na czytelnika raczej zniechęcająco.

lekturze. I jeśli ma dobre zdanie o filozofii i uważa, że jest mu do czegoś przydatna, to nie dzięki samodzielnym studiom nad Heideggerem, Putnamem a nawet Kartezjuszem lub św. Tomaszem, ani też nie dzięki uważnemu czytaniu doktoratów i książek profesorskich polskich filozofów, ale dzięki Gaardnerowi, Tischnerowi, Kołakowskiemu i innym tego typu mniej lub bardziej popularnym pracom. Czy się nam to podoba, czy nie, oni to wyrabiają filozofii opinię czegoś potrzebnego i ważnego dla ludzi, oni decydują o szacunku i sympatii dla filozoficznego namysłu i rozbudzają nim zainteresowanie. Oni mogą sprawić, że czytelnik zechce sięgnąć po coś jeszcze – problem w tym, Panie i Panowie filozofowie, by się nie rozczarował.

W tekście, w którym piszę o potrzebie popularnych i adresowanych do szerszej grupy czytelników książek z filozofii, wypada podać przykłady. O książkach przygotowywanych z myślą o tzw. „czytelniku masowym” już pisałem. Czas na przykład czegoś, po co sięgnąć może czytelnik bardziej wymagający (i w potrzebie – np. filolog czy historyk), choć nie oswojony z filozofią. Kilka dużych (i bogatych) oficyn wydało ostatnio kilkanaście filozoficznych książek o takim właśnie charakterze. Prym wiodą przede wszystkim wydawnictwa Zys i S-ka oraz Pruszyński i S-ka. Ostatnio dołączyło do nich Wydawnictwo Amber z bardzo udaną i wartą szerszego rozpropagowania serią *Miniatury Filozoficzne – Wielcy Filozofowie* przygotowywaną pod redakcją Jacka Hołówni.

Nie będę ukrywał, że właśnie ta seria sprowokowała mnie do napisania powyższego panegiryku na cześć wydawnictw, które mają odwagę wydawania książek filozoficznych bez dotacji. Są to bowiem książeczki nadzwyczajne, świetnie napisane, bardzo współczesne (poszczególne tytuły polskiej serii ukazują się prawie jednocześnie z angielskimi oryginałami) i daleko wykraczające poza klasyczne, nudne streszczenia dorobku danego filozofa. Nazwa serii, jak i tytuły tomików, w których wymienione jest tylko nazwisko filozofa, są przy tym mylące. Nie są to bowiem prace przedstawiające całość myśli poszczególnych klasyków, a ograniczają się one jedynie do przedstawienia istotnego jej fragmentu. A czynią to w sposób szczególny – pomysł całej serii polega bowiem na ścisłym

połączeniu bardzo rozbudowanych cytatów z tekstów klasyków z autorskim, a często wręcz nowatorskim komentarzem filozofów przygotowujących owe książeczki. I tak na przykład książka poświęcona Kantowi stanowi świetne omówienie *Uzasadnienia metafizyki moralności* połączone z bardzo interesującą i odwołującą się do najnowszych badań interpretacją etyki Kanta. Tom *Arystoteles* to rozbudowany i nowoczesny komentarz do *Poetyki*, *Derrida* to warte polecenia wprowadzenie do *Gramatologii* (przyda się bez wątpienia każdemu, kto sięgnie po wydany właśnie przekład tego dzieła), a *Wittgenstein* to po prostu rozbudowany artykuł na temat polemiki Wittgensteina z klasycznym ujęciem zjawisk psychicznych. I tak dalej, i tak dalej – każda z kilkunastu wydanych dotychczas książeczek warta jest przeczytania i przez ludzi zajmujących się filozofią profesjonalnie, i przez tych, którzy z klasyków chcą coś zrozumieć, a nie bardzo im to wychodzi.

Seria *Miniatury filozoficzne – Wielcy Filozofowie* stanowi świetny przykład książek wypełniających lukę pomiędzy wprowadzeniami dla tych, którzy zetknęli się z filozofią po raz pierwszy, a pozycjami dla wtajemniczonych. Choć na księgarskiej półce seria wygląda jak porozrywane i na nowo oprawione rozdziały zwykłej historii filozofii lub kolejnej wersji *Iluś tam najwybitniejszych filozofów*, pod względem merytorycznym daleko ponad takie odniesienia wyrasta. Możliwe nawet, że część kupujących zwiedzionych popularnym wyglądem serii poczuje się nieco rozczarowana, część zaś po nią nie sięgnie w przekonaniu, że jest serią zwykłych bryków (sam biję się w piersi – choć niejednokrotnie widziałem ją w księgarni, nigdy nie chciało mi się jej obejrzeć). Ale i z tego płynie morał – ucząc się nowych reguł książkowego rynku, uważnie przeglądajmy nowości: komercja może być dobra.

Jacek Jaśtał

PS. Na internetowych stronach zapanował zwyczaj umieszczania liczników pokazujących, ile osób na nie zawitało. W przypadku tekstu drukowanego nie jest to takie proste, choć niekiedy byłoby może nawet bardziej potrzebne. Spieszę więc z informacją – powyższy tekst przeczyta zapewne około 100 osób (a to *postscriptum* dwa razy tyle – jest krótsze).